Bezpłatny dodatek do Nr. 142 „Głosu Narodu".

# TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 8. Kraków, niedziela, dnia 24-go maja 1936 r.

ST. SIKORSKI.

# Napad Brandenburczyków na klasztor w Paradyżu 1740 r.

Powszechnie znane są opłakane stosunki wewnętrzne w Polsce za panowania obydwu Sasów. I ich skutki. Ułatwiały zagranicznym siłom mieszanie się w sprawy Polski pod pozorem obrony zagrożonych przez nierząd dyssydentów lub protestantów. Mało tego! Królowi pruskiemu, Fryderykowi Wilhelmowi I (1713 — 1740) umożliwiały hołdowanie jego dziwacznej znanej namiętności. Mianowicie postanowił stworzyć tzw. poczdamską gwardję olbrzymów z 4 tys., ludzi, których wzrost wykazywał najmniej 180 cm. Biada wielkoludowi, gdy się król o jego istnieniu dowiedział; nie spoczął dopóki go do gwardji — wszystko jedno, jak — nie wcielił.

Naturalnie ofiarą króla padali w pierwszym rzędzie właśni poddani. W Prusach jednak było ich zamało, to też król kupował ich u wszystkich władców europejskich za drogie pieniądze. Dostarczały mu ich rządy Rosji i Hiszpanji, a nawet poszczególni magnaci tak dla zysku, jak i by się przypodobać królowi.

Z wszystkich jednak państw, Polska najwięcej od króla pruskiego ucierpiała. Od wstąpienia Fryderyka Wilhelma I na tron nie upłynął ani jeden rok, w którymby brandenburscy werbownicy nie wpadali dobrze uzbrojeni, nieraz w licznych zastępach, w granice Rzeczypospolitej po wielkoludów do gwardji. Przeglądając lauda sejmików wielkopolskich i pruskich z tej epoki i djarjusze sejmowe, napotykamy na każdej niemal stronicy, skargi na gwałtowne porywanie poddanych przez Brandenburczyków. W owych laudach i djarjuszach znajdujemy nawet częste określenie: „zły brandenburski sąsiad". Wszystkie skargi kończyły się na pisaniu, a niepewność pogranicza przetrwała do śmierci Fryderyka Wilhelma I. (1740). Polska posiadała wówczas zaledwie 24.000 wojska i to zdezorganizowanego, a pod wpływem zagranicy za Augusta III. każdy sejm kończył się na niczem.

Wszystkie gwałty króla pruskiego na polskiem terytorjum uchodziły bezkarnie. W r. 1739 porwano dwóch wysokich chłopów z majątku Prusińskiego o kilka mil od pruskiej granicy. Na grzeczną reklamację Prusińskiego kazał król odpisać krótko: „Que le Roi de Prusse avait besoin du monde pour recruter ses regiments" (Król pruski potrzebował ludzi do swoich pułków).

### KLASZTOR W PARADYŻU.

Przechodzę do jednego z najjaskrawszych gwałtów króla pruskiego na pograniczu polskiem, gwałtu, który ohydny sam w sobie, dał powód do ostrej korespondencji dyplomatycznej i stał się przedmiotem protestacji i gróźb na sejmie.

W województwie poznańskiem o milę od Międzyrzecza, nad rzeczką Paklicą na samym granicznym szlaku brandenburskim, leżał słynny na całą Wielkopolskę, klasztor Cystersów, zwany Paradyżem. Założył go w roku 1234 Bronisz, na gruntach wsi Gostkowa.

Z czasem zyskał liczne przywileje i nadania ze strony biskupów poznańskich, książąt i królów polskich. Majątek zasobnego klasztoru stanowiło 10 wsi z licznymi folwarkami, — między opatami było wielu zacnych mężów, dbałych o sprawy kościelne i o szerzenie oświaty. Wystarczy wspomnieć Stefana Wierzbowskiego, który naprzód opat paradyski, stał się jako biskup poznański ozdobą Kościoła polskiego. Klasztor był zaopatrzony obficie nawet w przedmioty wówczas rzadkie, sprowadzane z pobliskiego Frankfurtu nad Odrą. Miał własną aptekę i braciszka lekarza, był dobroczynnym punktem oparcia dla okolicznej biedoty i ważnem ogniskiem życia umysłowego i towarzyskiego dla szlachty. Rokrocznie 21 marca w dzień św. Benedykta, odbywały się rozgłośne odpusty, na których po bardzo uroczystem nabożeństwie, opaci ze staropolską gościnnością podejmowali przybyłych nieraz z daleka księży i zakonników, jakoteż okoliczną szlachtę.

Tłumnie gromadził się na odpust lud z klasztornych wsi. Lud ten żył w dobrobycie i swobodzie, podobnie jak we wszystkich dobrach kościelnych i biskupich Wielkopolski, nic dziwnego, bo jak się przekonamy, ze strony zakonników **doznawał energiczniejszej opieki niż mu ją sama Rzeczpospolita dać chciała,** mogła, czy umiała.

Podobnie, jak całe pogranicze Wielkopolskie, tak i dobra klasztorne, wystawione były na częste napady werbowników pruskich i wspierających ich w tem ohydnem dziele mieszkańców Cylichowy i Kinerwaldu w Prusiech. Co chwila napastnicy włamywali się do domów po nocach porywali wysokich ludzi i uprowadzali ich zagranicę. Opaci paradyscy dotknięci tem do żywego, wnosili piśmienne zażalenia do władz pruskich i do samego króla pruskiego; nie mogli się jednak doczekać uwzględnienia swoich próśb i żądań.

### PORWANIE I ODWET.

W nadgranicznej wsi Wyszanowie, o nie całą milę od granicy, żył zamożny sołtys klasztorny, Klinke. Na swoje nieszczęście był to człowiek olbrzymiego wzrostu i niepospolitej siły, mieszkał tuż przy niebezpiecznej granicy brandenburskiej. Werbownicy pruscy upodobali sobie wysokiego sołtysa i zaczęli na niego polować. Przestrzeżony włościanin miał się ciągle na baczności, a znając drapieżność pruską zmieniał nawet swoją nocną kwaterę. W tym czasie urodził mu się syn. Mąż przybył do domu i pozostał w nim nieco dłużej. Na tę chwilę czekali werbownicy pruscy. Dowodzący nimi oficer napadł na dom nieszczęsnego sołtysa, w nocy kazał go wywlec z łóżka i związać. W zamęcie pokaleczono i chorą żonę, gdy zaczęła błagać o litość dla męża. Nieszczęśliwa kobieta umarła w kilka godzin wskutek przestrachu i okaleczeń, — mąż zaś zniknął na zawsze w brandenburskiej służbie.

Haniebny ten wypadek oburzył do najwyższego stopnia zakonników paradyskiego klasztoru. Dzielny opat ksiądz Józef Gruszczyński niespodziewając się pomocy ze strony króla i Rzeczypospolitej, postanowił sam wedle sił i możności dopomóc nieszczęśliwemu poddanemu. Próbował naprzód zgody i zwrócił się do księcia Karola pruskiego, pod którego bezpośrednią komendą pozostawał porwany Klinke. Odpowiedź księcia była oryginalna i charakteryzuje ówczesne stosunki brandenburskie. Książę żałował, że nie może oddać sołtysa, gdyż zdobycie go kosztowało wiele trudu i pieniędzy. Proponował natomiast opatowi zwrot porwanego, żonatego i ojca rodziny wzamian za dostarczenie dwóch innych równego wzrostu i siły. Rzecz jasna, że zacny opat oburzył się i propozycję odrzucił, a sprawę postanowił załatwić w inny sposób.

Wnet po opowiedzianym wypadku odbywał się w Paradyżu jarmark, na który przybyło i kilku kupców z pobliskiej Cylichowy, nietyle zdaje się dla handlu, ile dla wyszukiwania wysokich ludzi. Opat kazał owych kupców cylichowskich przytrzymać i osadzić, zresztą w wygodzie, w zabudowaniach klasztornych. Na wstawienie się rady miejskiej cylichowskiej kazał większą ich część uwolnić, zatrzymał jednak dwóch, jako zakładników oświadczając, że nie zwróci im wolności tak długo, dopóki mu Brandenburczycy nie oddadzą porwanego podstępnie Klinkego. Władze pruskie zwróciły się w sposób dość uprzejmy o wypuszczenie zakładników; opat w tym samym tonie odpowiedział, że król pruski nie ma prawa mu rozkazywać, a zakładników nie wypuści, dopóki nie wróci sołtys. Stanowcza postawa dzielnego opata Cystersów, rozdrażniła króla pruskiego, tembardziej, że w podobnych wypadkach sam król August i magnaci nie zbyt mu się opierali.

### ROZKAZ KRÓLA.

Nie radził się wcale ministrów, poszedł natomiast za radą pułkownika Kamusa. Wezwał do siebie porucznika Gröbena i kazał mu natychmiast wyruszyć do Frankfurtu nad Odrą, gdzie dopiero miał otworzyć zapieczętowany rozkaz królewski. We Frankfurcie otworzywszy rozkaz, dowiedział się Gröben, że ma niezwłocznie przekroczyć granicę polską, zakwaterować się w dobrach opactwa i pozostać tam tak długo, aż kupcy cylichowscy zostaną zwróceni. Gdyby opat mimo to odmówił, miał Gröben zawezwać pomocy kwaterujących niedaleko pułków Schwerina i Schulenburga. Porucznik Gröben w pierwszych dniach marca 1740 roku wykonał odebrany rozkaz i zjawił się w dobrach klasztornych. Ksiądz opat Gruszczyński nie uląkł się wcale oficera potężnego króla pruskiego. Nietylko odprawił oficera z niczem, ale zagroził mu pospolitem ruszeniem wszystkich poddanych opactwa, jeżeli natychmiast ze swoim pocztem nie ustąpi z dóbr klasztornych i z granic Polski. Wobec takiego dictum acerbum nie pozostało Gröbenowi nic inne-

SW. GRZEGORZ Z NAZJANZU.

# PIEŚŃ WIECZORNA.

Chwała Ci od nas, Chryste,
o Słowo Boże, Zbawco!
Z światła światło wieczyste,
Ducha Świętego Dawco!
Światło, lśniące potrójnie,
w wiary związane spójnię!

Ciemności Tyś rozproszył,
Tyś dał nam jasność białą,
by w świetle wszystko stworzyć,
by materję niestałą
ustalić w kształtne formy,
ująć w ład Bożej normy.

Tyś ludzką myśl oświecił
mądrością i rozsądkiem,
dając padołom ziemskim
górnych blasków odbicie,
by światłość, patrząc w światłość,
jaśniała jednolicie.

Tyś rojem skrzących świateł
strop nieba przyozdobił.
Tyś kazał dniom i nocom,
by bratnim obyczajem
z miłością sobie błogą
ustępowały wzajem.

Ty nocą znoje studzisz
utrudzonego ciała;
Ty w dzień do pracy budzisz
i czynów miłych Tobie,
byśmy — od mroków stroniąc —
spieszyli się ku dniowi,
ku Dniowi, co nie zgaśnie
w ciemności czarnym grobie.

Przeto, Boże, sen lekki
zsyłaj na me powieki,
by język mój nie zastygł,
nie ciężył, jako ołów,
by twór Twój nie był niemy,
gdy zabrzmi pieśń aniołów.

W tę noc niech dzienne brudy
sumienia nam nie brudzą,
a snów dziecinne złudy
niech trwogi w nas nie budzą!
Niech jeno myśl pobożna
wstępuje w nasze łoże!

Niech dusza, bez pęt ciała,
rozmawia z Tobą, Boże,
tak z Ojcem, jak i z Synem
jako też z Duchem Świętym,
Któremu cześć i chwała
na wieki wieków. Amen.

Z greckiego przełożył
JÓZEF BIRKENMAJER.

# Napad Brandenburczyków na klasztor w Paradyżu 1740 r.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

go, jak wracać do Frankfurtu. Teraz jednak musiał wykonać drugą część rozkazu, w której król polecał w razie potrzeby upomnieć się o mieszczan znaczniejszemi siłami.

W Cylichowie stały w owym czasie garnizony należące do wymienionych wyżej pułków. Najstarszym co do rangi oficerem w obydwóch garnizonach był kapitan von Zastrow. On to razem z porucznikiem Gröbenem, ułożył szczegóły gwałtu, który miał być karą dla śmiałego opata.

Zbliżał się dzień św. Benedykta, i uroczystego odpustu. Już w wigilję św. Benedykta zjechało do Paradyża wiele szlachty i księży między innemi n. p. kilku Karmelitów z klasztoru w Poznaniu.

Brandenburczycy wybrali sobie umyślnie ów uroczysty dzień na wykonanie zamachu. By jednak uniknąć wszelkiego oporu i klasztor zajść niespodziewanie, postanowili wybrać się w znacznej liczbie i napad rozpocząć wczesnym rankiem. Ekspedycja, którą kierowali kapitan Zastrow i por. Gröben, składała się z czterystu ludzi, częścią grenadjerów, częścią huzarów. Towarzyszyło im kilkunastu mieszczan z Cylichowej znających teren, oraz żyd, niezmiernie w tej wyprawie czynny. Za wojskiem jechało 21 wozów, obładowanych siekierami, drabinami młotami i granatami; było w orszaku także kilku cieśli i kowali, — słowem przygotowywano regularny szturm na bezbronny klasztor, w którym niczego złego nie przeczuwano.

## NAJAZD NA KLASZTOR.

Z brzaskiem jutrzenki bo około 5-tej zrana rozpoczął się w klasztorze ruch. Pozapalano światła i rozpoczęto ranne nabożeństwo. W stallach zasiadł sam opat z ks. kapelanem Obarzankowskim, ojcowie Aleksander Zbijewski, Amadeusz, Adeodat, Łukasz, prowizor klasztorny Albert Saifert, klerycy i braciszkowie. Na wielkim ołtarzu wystawiono Najświętszy Sakrament, rozpoczęła się Prymarja. W tej uroczystej chwili rozległ się straszliwy huk od strony głównej bramy klasztornej... To brandenburska kolumna obsadziwszy wieś Paradyż, wpadła do klasztoru, rozpoczynając napaść od pobicia bezbronnego stróża. Następnie podzielili się Prusacy na 3 oddziały: pierwszy stanął przed kościółkiem św. Anny, jako rezerwa, — dwa inne osadziwszy bagnety na karabinach, ruszyły wprost na klasztor, pierszy od głównej bramy, drugi od strony opackiego folwarku. Za pierwszym postępowali cieśle z toporami i kilofami do wyłamywania i wyważania drzwi. Brama główna pękła pod gwałtownymi ciosami napastników, — grenadjerzy pomieszani z huzarami wypełnili 1-sze podwórze. Wyrąbawszy drugą bramę rzucili się na nowicjat, następnie na mieszkanie opata, w którem potłukli i poniszczyli wszystkie drzwi i okna, rabując przy tem wszystkie kosztowności. Na hałas i zgiełk wybiegł na podwórze klasztorne przeor Konaszewski z kilku zakonnikami i nie zważając na niebezpieczeństwo, zawołał do rąbiących na oślep Brandenburczków: „Stójcie! Powiedzcie, czego chcecie“. Spotkał się tylko z drwinami. Zakonnik mimo to dotrzymuje odważnie placu, pragnąc spotkać się z jakimś oficerem. W tem rzuca się nań huzar i zadaje mu cios szablą w szyję. Przeor, choć ranny, chwyta huzara za ramię i nie pozwala mu ponowić ciosu. Naraz nadbiega jakiś grenadjer, zadaje przeorowi 3 pchnięcia w rękę. To skłania przeora do schronienia się w klasztorze. Żołnierze wpadają do cel zakonników, niszczą w nich wszystko, lub zabierają co się im godne wartości wydaje. Inni wpadają do kościoła, gdzie się właśnie rozpoczęło uroczyste nabożeństwo. Nie szanując świętości miejsca, rąbią pałaszami księży i kleryków. Ojca Adeodata ciężko rannego porzucają na posadzce, — z ojca Aleksandra Zbijewskiego zrąbanego szablami ściągają habit, — ojca Amadeusza ranią, wiążą i pod groźbą rozstrzelania żądają wskazania, gdzie się schronili opat i przeor, — kleryka Benedykta Skoraczewskiego ranią bagnetem. Poranili również ojca Łukasza i prowizora Seiferta. Rozpędzili następnie zgromadzony w kościele lud, zaczęli rąbać szablami wielki ołtarz i grube świece woskowe znajdujące się na nim, — pogruchotali lampę palącą się przed Najświętszym Sakramentem, z monstrancji wyrzucili i podeptali Hostję, a z kielicha mszalnego zaczęli się raczyć przyniesioną wódką. Inna grupa żołdaków wpadła do apteki klasztornej i mimo próśb brata aptekarza potłukła, powylewała i poniszczyła wszystkie lekarstwa sprowadzone niedawno z Frankfurtu. Nie oszczędzili nawet chorych w infirmerji klasztornej. Na korytarzach klasztornych potłukli wszyskie lampy, podarli i porąbali obrazy świętych, papieży i opatów. Dotarli do komnat gościnnych, gdzie poturbowali i poranili przybyłych na odpust księży: gwardjana Karmelitów Bosych z Poznania, gwardjana Bernardynów z Grodziska, wreszcie gwardjana Reformatów z Woźnik. Ciągle dopytywali się o opata, którego na szczęście w ręce nie dostali. Złupili doszczętnie spiżarnie i magazyny a potem na sprowadzone ze sobą wozy poczęli ładować wszelkie dobro klasztorne. Ornaty, kielichy, złote łańcuchy, zegary, obrazy świętych malowane na srebrze, srebrne świeczniki, zastawę stołową, kosztowną broń, drogie wota, wreszcie całą gotówkę, jaką znaleźli. Z folwarku uprowadzili cały żywy inwentarz. Na wyładowane łupami wozy wsadzili uwolnionych mieszczan cylichowskich i wśród triumfalnych okrzyków: „Victoria“ — przekroczyli granicę. Przy drodze tuż nad granicą stała Boża Męka. Żołdacy zniszczyli i tén znak pobożności, a szeregiem bezeceństw przypieczętowali porwanie wolnego człowieka i porwanie chorej kobiety.

## PROTESTY.

11 kwietnia 1740 roku spisano w mieście w Międzyrzeczu akt urzędowy, zeznany przez naocznych świadków a zawierający opis dzieła zniszczenia, dokonanego przez oficerów pruskiej armji. Deklaracja ta zaczyna się od słów:

„Ad instantiam et officiosam requisitionem J. W. Ichmć Pana Józefa Gruszczyńskiego, opata Paradyskiego, tudzież Ichmciów Księży całego konwentu tamecznego. My niżej na podpisie wyrażeni, uproszeni będąc od wzwyż wymienionych Imci de honore et conscientia świadczymy, iż byliśmy na wizyi w opactwie Paradyskiem dnia 11 wietnia 1740 przy obecności uczciwego Bartłomieja Synoradzkiego, de Villa Oborczyska ministerialis Regni Generalis, debite conspeximus et vidimus wiolencye wielkie i szkody niesłychane w kościele paradyskim, jako i w klasztorze, tudzież i w opactwie, które przez żołnierzy i ludzi brandenburskich na to umyślnie zesłanych poczyniono: Dnia 21 marca 1740 w dzień św. Benedykta, patryarchy konwentu tego, podczas tak wielkiej uroczystości, przy konkursie niemałym ludzi różnej kondycyj stały się testamur prout infra sequitur et est tenor talis“. Następuje szczegółowy wykaz szkód wyrządzonych podczas napadu.

Rzecz naturalna, że ten wstrętny czyn wysłanników pruskiego króla, musiał wywołać poważniejsze następstwa, niż wszystkie dotychczasowe gwałty, popełniane gwoli zadowolenia śmiesznego i barbarzyńskiego upodobania pruskiego samowładcy.

Rzeczpospolita ówczesna była ciałem spróchniałem — jeden Kościół był tą korporacją w Polsce, która dzięki swej organizacji, dzięki szeroko rozgałęzionym wpływom mogła energicznie bronić naruszanych praw. Podobny wypadek w innych okolicznościach i między innemi państwami byłby najpierw doprowadził do wojny. Wszak prawie współcześnie wybuchła wojna między Hiszpanją a Anglją, spowodu ucha uciętego przez Hiszpanów angielskiemu marynarzowi. Ku wstydowi naszej państwowej przyszłości wyznać należy, że tylko dzięki interwencji Kościoła, gwałt pruski wywołał burzę w sejmie i zawikłania dyplomatyczne.

Cystersi paradyscy zanieśli przedewszystkiem skargę do akt miejskiego magistratu królewskiego w Międzyrzeczu. Przeor Michał Poraj Konaszewski i ks. Alberyk Zeiferd ponowili tę skargę wnosząc ją jako formalny protest do akt grodowych w Kościanie. Zakonnicy zyskali dla tej sprawy szlachtę wielkopolską, wojewodę poznań. A. Ponińskiego, Ludwika Szotarskiego gen. Wielkopolskiego, wreszcie Teodora Czartoryskiego biskupa poznań., który mieszkał wówczas w miasteczku Dolsku. Skargi zakonników oparły się o posła saskiego w Berlinie hr. Manteuffla i Keiserlinga posła moskiewskiego przy dworze warszawskim i drezdeńskim. I oni i poseł moskiewski w Berlinie, Kurlandczyk baron Kazimierz Brackeel wyrzucali gwałtownie pruskim ministrom ów czyn przeciw Polsce, określając go jako „otwartą nieprzyjaźń“. Ministrowie pruscy ze swej strony, którzy istotnie nie wiedzieli o niczem, tłumaczyli się nieświadomością i umywali od wszystkiego ręce. Król przestraszył się powikłań dyplomatycznych, wpadł w zły humor a kozła ofiarnego wyszukał sobie we wspomnianym pułkowniku Kamusie, którego rady posłuchał. W gniewie miał na niego obalić cały stół, wyrzucić go za drzwi i na zawsze z dworu wygnać. Mimo to, niema nigdzie śladu, by porwany przez werbowników sołtys Klinke uzyskał wolność, a klasztor paradyski otrzymał zadosyćuczynienie za wyrządzoną krzywdę.

## W SEJMIE.

Wieść o pogwałceniu klasztoru paradyskiego rozniosła się szybko po całej Polsce i wywołała ogólne oburzenie. W roku 1740 t. zw. ordynaryjny sejm warszawski przypadał w pierwszy poniedziałek po św. Michale. Naraz 31. maja nadeszła wiadomość o zgonie króla pruskiego, a wnet druga, że jego następca już pierwszego czerwca rozwiązał poczdamską gwardję olbrzymów, dzieło ojca, wzniesione krwią i gwałtami. Wszystkim jej żołnierzom pozostawiono do wyboru: wstąpić do innych pułków pruskich lub udać się gdzie komu wola. Znaczna większość „olbrzymów“ pozostała w amji nie mając się gdzie i poco zwrócić. O losach sołtysa z Wyszanowa, głównego bohatera tej małej epopei wszelka wieść zaginęła.

Mimo to jednak sprawa paradyska nie przestawała zajmować umysłów w Polsce. Sam król August uznał za stosowne dać temu wyraz w uniwersale wydanym we Wschowie 12 czerwca 1740 r. „Aukcya wojska — odzywał się król August w pomienionym uniwersale — zdała się wyciągać od wszystkich attencyę i nieodwłoczną rezolucyę, ile przy zachodzącej między sąsiadami wojnie, aby w takiej konjunkturze nietylko cum majore dignitate Rzplitej neutralitas (z którąśmy się partibus belli gerentibus przez sejm pacificationis oświadczyli) utrzymana była, ale też oraz byt, a granice Królestwa tego, przeciw inkursyom wojsk różnych, zwłaszcza nieregularnych i tak wielu kup swawolnych impune grasujących, zaszczycone i ubezpieczone być mogły“. Najbliższe sejmiki po województwach odbyły się pod wpływem podobnego nastroju — wszystkie niemal polecały w instrukcjach swym posłom „aby się upomnieli o gwałt zadany prawu narodów i chwale Boskiej przez insult wyrządzony klasztorowi paradyskiemu“.

Znamiennym jest, że na sejmie w roku 1740. byli nieobecni posłowie obydwu województw w tej sprawie zainteresowanych, ponieważ ich sejmik w Środzie został zerwany. Tudno dziś udowodnić, że grało tu rolę złoto pruskie; to pewna, że Fryderykowi II. zależało na uciszeniu całej sprawy i na nieobecności w sejmie interesowanych posłów.

Warszawski sejm w roku 1740 po uroczystem nabożeństwie w katedrze św. Jana zagaił w obecności króla dawny marszałek Rudziński. I w jego mowie i w mowach innych posłów przebijało uczucie doznanej obelgi. Zrozumiano konieczność „aukcji wojska i skarbu Rzeczypospolitej“. Była to jedyna, ale jakże wielkiej wagi, korzyść moralna dla Polski z tej opłakanej i upokarzającej sprawy paradyskiej. Na drugim zaraz posiedzeniu 70-letni marszałek Karwoski, tak odpowiedział w tej sprawie posłowi Lasockiemu: „Co się tknie krzywd kościołom uczynionych, obiecuję wszystko to opowiedzieć i fervide około tego pracować, ile mając sobie z instrukcyi te punkta mocno zalecone“.

Na jednym z następnych posiedzeń poruszył energicznie tę sprawę biskup kujawsk, Grabowski, i bezpośrednio zainteresowany biskup poznański ks. Teodor Czartoryski. Biskup Załuski, kanclerz wielki koronny, ostro wyrażał się o Brandenburgji i radził dosłownie: „Aby położyć koniec ustawicznym skargom na pograniczu, należy ustanowić sędziów, którzyby zastąpili niedbalstwo starców, którym z prawa obowiązek ten przypada lub też przypomnieć ponownie tymże starostom reguły, przepisane prawami, które ich pouczają, jak sobie mają postępować na pograniczu“.

Bez skutku te głosy nie pozostały. — W. kanclerz koronny odbył konferencję z rezydentem Hofmanem „spowodu gwałtów wyrządzonych klasztorowi i kościołowi paradyskiemu przez wojska brandenburskie“.

Jeszcze 29 października poseł wileński Tyzenhaus mówił: „respektem książęcia brandenburskiego, który zamiast coby się miał znać ad feudum królom polskim i Rzeczypospolitej należącego, różne oncjże czyni gravamina i małych i wielkich zabierając, czego dowodem jest niedawna wiolencya przez zatrzymanie dwóch księży i szlachcica Szulborskiego, pod flinty, ztąd upraszam Imci Pana marszałka, aby supplikował Królowi Imci o naznaczenie z rezydentem brandenburskim konferencyi i skuteczną w tem satysfakcyę“. — W dwa dni zaś później zauważył P. Siemiński, poseł lwewski, że „książęcia brandenburskiego przyjaźń podejrzana i szkodzące Rzeczypospolitej sąsiedztwo non inanibus verbis (nie próżnemi słowy), ale chyba tylko armatis consiliis (zbrojnemi środkami) utrzymane być może“.

Jak te głosy dowodzą, nie zbywało ani na świadomości doznanej krzywdy, ani na chęci uzyskania zadosyćuczynienia. Wszystko jednak rozbijało się o złą wolę mocarstw ościennych, a w Polsce o ciemnotę polityczną, jeżeli nie sprzedajność kilku posłów rwących sejmy za złoto pruskie i rosyjskie.

Opat i klasztor paradyski nie uzyskali więc zadosyćuczynienia — ale dziś jeszcze z szacunkiem chylimy głowy przed mężnymi i szlachetnymi zakonnikami, którzy krzywdy swoich poddanych nie chcieli puścić płazem.

---

**MIKSZATH KALMAN**

# Zapomniany więzień

Z węgierskiego tłumaczyła: **Wanda Ptakowa.**

— Niech wejdzie następny świadek!

Woźny pchnął przez drzwi wysokiego chłopa. Był opasany szkockim pasem, zapinanym na pięć klamer, wyszywana opończa zwisała mu z ramion, na nogach miał nowiutkie kierpce z zadartemi nosami, ściągnięte białymi rzemykami.

Patrzcie! to przecież Słowak, stróż pana Stefana Maczkasi, który mnie jako studenta przyłapał, polującego w kukurydzy. W oczach mi się zaćmiło, przestałem sobie zdawać sprawę, że siedzę na krześle sędziowskiem. Nic dziwnego miałem wtedy 23 lat. Przypomniało mi się wówczas moje wielkie oburzenie, gdy mnie złapał i odebrał naboje. Od tego czasu minęło już pięć lat, ale jedno wejrzenie na twarz stróża zatarło mi ten okres czasu, a uczucie zemsty z dawną siłą zawrzało w mych żyłach. Byłem wątłym chłopcem; gdy mnie pchnął, upadłem na ziemię.

— Jak się nazywasz? spytałem głucho.

— Wrana Michał, do usług — odparł olbrzym uniżenie.

— Chodźcie bliżej.

Przybliżył się bojaźliwie i uroczyście jakgdyby stąpał w kościele.

— Ile macie lat?

— Dwadzieścia dziewięć.

— Żonaty — dzieciaty.

— Wolny.

— Byliście karani?

— Nie byłem.

— Wrana Michał. Jesteście wezwani jako świadek w sprawie Dziurdzika przeciw Maczkiesi i pod świętą przysięgą musicie odpowiadać na moje pytania.

— Dobrze, proszę uniżenie — powiedział dobrodusznie, zagładziwszy do tyłu swoje długie, płowe, włosy.

— Czy nie jesteś pijany?

— Nie.

— Mnie się tak zdaje... Przybliż się jeszcze, chuchnij na mnie.

To „chuchnij“ było naszym przywilejem, które starszy sędzia nam młodym aplikantom zwierzył.

Wrana chuchnął na mnie. Jego usta były tak czyste, jako nowo-narodzonego dziecka i żaden zapach wódki nie doleciał do mych nozdrzy. Lecz wszystko jedno; Wrana musi być ukarany.

— Andrzej — krzyknąłem na woźnego.

— Co pan rozkaże, panie aplikancie?

— Weźcie tego pijaka, niech mu wódka wywietrzeje z głowy do jutra.

Wrana przysięgał się na niebo i ziemię, że od tygodnia wódki na oczy nie widział, lecz gdzież miał apelować? I tak zaprowadzono go do więzienia.

— Niech wejdzie następny świadek!

Do samego wieczora pracowałem w tej sprawie... gdyż wymierzanie sprawiedliwości powierzono nam młodym lekkomyślnym chłopcom.

Rzuciwszy więc akta Dziurdzika na stół, wyszedłem i w wesołej kompanji udałem się do pobliskiej miejscowości kąpielowej, by na drugi dzień rano pracę rozpocząć.

Ale tak dobrze bawiliśmy się, że z jednej nocy zrobiły się dwie a i dzień między niemi. Nie przyszła mi nawet do głowy sprawa Dziurdzika. Naraz zbladłem, gdyż przypomniałem sobie Michała Wranę. Nieszczęśliwego Wranę zamknąłem przedwczoraj, a od tego czasu ani nie jadł, ani nie pił, więc pewnie już umarł.

— Hej! furmanie, zaprzęgać! Natychmiast musimy wracać do miasta.

Przyjaciele zatrzymywali mnie, nie mogąc pojąć, co mi się stało. Musiałem wyglądać upiornie z bladą twarzą, szklannemi oczyma i błędnem spojrzeniu.

— Dajcie mi spokój, za wszelką cenę muszę jechać.

Stary archiwarjusz popatrzył na mnie.

— Rozumiemy, domine spectabilis — księżyc, nagły wyjazd... Niech mię licho porwie jeśli nie kobieta jest w tej sprawie.

— Ej, kiedy nie wygląda na zakochanego, powiedział notarjusz, Stefan Kolonkay... Raczej na mordercę.

Wzdrygnąłem się; nuż to prawda! Przerażony dopadłem powozu i choć prędko jechaliśmy, miałem wrażenie, że się wleczemy. Przydrożne drzewa rzucały ciemne cienie, jakgdyby trumny. Nietoperz musnął mi twarz. Zacząłem się trząść i szczękać zębami.

— O Boże, spewnością umarł biedny Wrana.

# Rozrywki umysłowe Nr. 8.

**_Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar._**

**_PIERWSZY KONKURS ZADANIOWY_**

(d. c.)

**ZAD. 11. — SZARADA WIOSENNA.**
**John Ly — Czł. Kl. Szar.**

Cóż, że się wdzięczą kwietne **całe**
kolorów tęczą, czarem woni?
Żem szaradzistą, wnet dojrzałem
w nich jakby gorzkiej zgrzyt ironji...

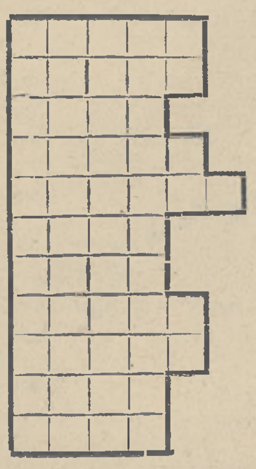
Więc uciążliwe **pierwsze — trzecie**
bankowe oraz podatkowe,
co, jak **dwa — trzecie,** nas po grzbiecie
chłoszczą w przecudne dni majowe.

Los ludźmi **trzy — raz** i nawałem
trosk przygniatając, w rozpacz goni...

— — — — — — — — —

Więc dobrze, że choć kwietne **całe**
wdzięczą się czarem barw i woni.

**ZAD. 12. — ELIMINATKA.**
**N. K. Kozłowski — Czł. Kl. Szar.**



W kratki rysunku należy wpisać 11 wyrazów, poczem skreślić z nich litery, stanowiące klucz pomocniczy, którym jest kraj na płd. Kaukazie. Pozostałe litery utworzą piękną myśl Sokratesa.

**Znaczenie wyrazów:** 1. Parobek do wołów, 2. Jaskinia, pieczara, 3. Przytułek, miejsce schronienia, 4. Zwierzę domowe, 5. Kozica, 6. Humorysta polski z XVIII w., 7. Przyrząd tkacki do podnoszenia wątków, 8. Gatunek grubego sukna, 9. Przegląd wojska, 10. Owad bydlęcy, 11. Bogini sztuk pięknych i nauk.

**ZAD. 13. — SZARADA — WIOSNA.**
**„Kasta" — Czł. Kl. Szar.**

**Dwa-siedem pięć-wspak jedenaście-osiem**
Zaprzątnąć na chwilę Wasz umysł zadaniem,
to z moją córeczką Was grzecznie poprosim,
żebyście to nasze poznali kochanie.

To **trzy-pierwsze** szczęście w przejrzystej sukience
z zielonych szypułek i kruchych gałązek.
W misterji tworzenia się wzięło za ręce,
w skupieniu hodując owocu zawiązek.

W **sześć-siódmym-dwunastym** kwiecistej opończy,
w tym stroju tak **ósmym-dziewiątym**
poezja z pożytkiem w harmonji się łączy,
wykwita następnych pokoleń początek.

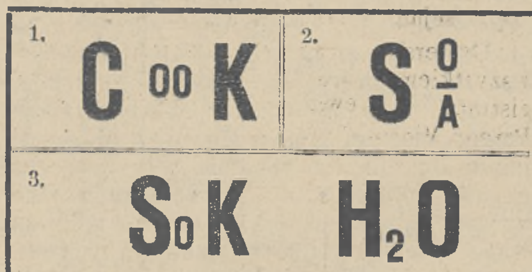
Nie doszły do „Kasty" **raz-czwarte** bridżowe
ni flirt **dziesięć trzy-jedenastym-tuzinnym...**
Jabłonki **dwa-cztery-dwanaście** na głowę
**szóstemu** konfetti w grze sieją niewinnej.

**ZAD. 14 — LOGOGRYF.**
**W. Nosé — Czł. Kl. Szar.**

Odnaleźć 11 wyrazów 6-o literowych według podanych znaczeń. Rzędy 3 i 4, czytane parami z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

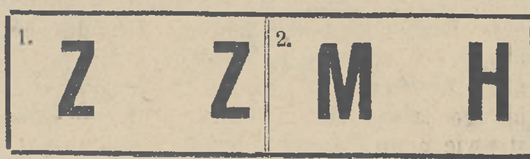
**Znaczenie wyrazów:** 1. Strach, popłoch, 2. Opłata pobierana od ubezpieczeń, 3. Ogłoszenie na widocznem miejscu, 4. Ranga wojskowa, 5. Zwierzę domowe, zdrobniałe, 6. Gatunek lepszego tytoniu, 7. Przewodniczący zebrania, 8. Inaczej strzelba, fuzja. 9. Znak w piśmie lub drugu, 10. Powóz.

**ZAD. 15 — REBUSIKI LITEROWE.**
**John Ly — Czł. Kl. Szar.**




**Pierwszy** dokucza, co się zmieści.
**Druga** z odzieży jest niewieściej.
Na **trzecią** zaś rzuciwszy okiem,
nie myślcie, że to woda z sokiem.

**II. Rebusiki z „Niczego".**




Jest **„nic"** i tylko po dwie spółgłoski,
a to jest **Ogień** i **Sługa boski.**

Rozwiązania zadań z niniejszego konkursu, począwszy od Nr. 6 „Tygodnia", można nadesłać razem po skończeniu całości, t. j. 20 zadań, nie później jednak jak do dn. 15 czerwca r. b. wraz z odnośnymi kuponami. Ważna data stempla pocztowego. Wyrazy pomocnicze nie są obowiązujące. Szaradziści, którzy zapisali się na listę stałych odbiorców niedzielnych numerów naszego pisma, są zwolnieni od załączania kuponów. Rozwiązania należy adresować do Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych.

**ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 4.**

**Zad. I. Zagadki rymotwórcze:** Mandarynka, kalafiory, nikt o fury, pokora duszy, Liga Narodów.

**Zad. II. Szarada:** Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

**Zad. III. Arytmograf:** Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie. — H. Mościcki.

**Zad. IV. Metamorfozy:** Tak, tek, tik, tok, tuk; Dama, gama, jama, mama, rama, tama.

Za rozwiązanie powyższych zadań Redakcja przeznaczyła jako nagrodę **bloknot na biurko,** która przypadła w udziale **p. Henrykowi I. Topór-Jakubowskiemu z Niska n/Sanem.** Nagroda zostanie w tych dniach wysłaną.

**SKRZYNKA POCZTOWA.**

**WP. „Kasta" — Dobre.** Zapas na wyczerpaniu, prosimy o dalszy ciąg.

**WP. J. Pułczyński — Kraków.** Rozwiązanie otrzymaliśmy, jak również i szaradę, którą z małą korektą damy do druku. Z „laików" powstają „asy", gdy zamiast „klecić" zaczną „tworzyć".

**WP. A. Schmidt — Tłumacz.** Rozwiązanie Nr. 4 miało usterki. Z „konfitur" nie da się zrobić ani „Feli z góry", ani „Salisbury". Rozwiązania Nr. 5 i 6 prawidłowe.

**WP. Prokopowa — Tarnów.** Rozwiązanie z Nr. 5 otrzymaliśmy. Czekamy na udział WPani w rozpoczętym naszym Konkursie. — Rozwiązania wszystkich 20 zadań mogą być nadesłane razem, nie później jak do 15. VI. br.

**Wiel. Ks. W. Osikowski — Wielowieś.** Dziękujemy za zainteresowanie się naszym działem, prosimy o dalszą pamięć.

**WP. J. Sobala, st. fil. — Starawieś.** Rozwiązanie Nr. 5 otrzymaliśmy. Na przyszłość prosimy o podanie tylko zasadniczego rozwiązania, bez słów pomocniczych.

**Wiel. Ks. J. Welc — Kraków.** Dziękujemy za nadesłane rozwiązanie. Czy zadania w rozpoczętym obecnie Konkursie zadawalają wymagania Wiel. Ks. Dobrodzieja?

**WP. J. Trompeteler — Otwock.** Rozwiązanie otrzymaliśmy. W sprawie nabywania naszych niedzielnych numerów odpowiadamy listownie.

**WWPP.: „John Ly", „Dziadek z Bakszty", „Opal", N. K. Kozłowski, inż. T. Sobecki, A. Szmytowa, Zb. Block:** Na poruszane kwestje odpowiedzieliśmy listownie.

**KUPON NR. 8.**
**ważny do dnia 15-go VI b. r.**

# ROZMAITOŚCI.

## Kilka słów o prasie sowieckiej.

Perjodyczne wydawnictwa, gdy idzie o dzienniki, wzrastają w Rosji sowieckiej w następujący sposób: rok 1913 — 800, rok 1922 — 410, 1925 — 586, 1929 — 7.368, 1934 — 11.900, 1935 — 10.200. Liczba nakładów podana jest w miljonach egzemplarzy: 1913 — 2,7, 1925 — 7,3, 1928 — 8,8, 1929: 12,5, 1930 — 22,3, 1931 — 34,5, 1932 — 35,5, 1933 — 36,5, 1934 — 36, 1935 — 37,0. Gdy weźmie się pod uwagę dwa centralne miasta Rosji, a mianowicie Moskwę i Leningrad, to w tych 2 miastach ukazywało się jeszcze przed wojną w 1913 roku 180 wydawnictw, 1922 — 45, 1925 — 55, 1929 — 49, 1934 — 50, 1935 — 54. Jako organ oficjalny rządu są wydawnictwa **„Izwiestja"** („Wiadomości"), — **„Prawda"**, jako organ Kominternu. Nakłady: 1,6 miljonów i 2 miljony egzemplarzy Organem centralnych związków zawodowych jest **„Trud"**, a młodzieży **„Komsomolskaja Prawda"**, centralny organ dla dzieci **„Smena"**. Wszystkie komisarjaty centralnego rządu z wyjątkiem spraw wewnętrznych wydają swoje czasopisma, z których półoficjalny n. p. **„Journal de Moscou"** uchodzi za inspirowany organ komisarjatu spraw zagranicznych. I mimo, że ukazują się codziennie, noszą one charakter fachowych, zawodowych. I tak komisarjat obrony narodowej wydaje **„Krasnaja Zwiezda"** (w nawiasie podajemy nakład: 60.000), komisarjat ciężkiego przemysłu **„Za Industralizaeju"** (285.000), spraw finansowych **„Ekonomiczeskaja Zizń"** (70.000), rolnictwa: **„Socialisticzeskoje Ziemledelstwo"** (100.000), kolejnictwa **„Gudok"** (200.000), transportu wodnego **„Wodnyj Transport"** (53.000), handlu wewnętrznego **„Sowieckaja" Targowla"**: (85.000), poczt i telegrafów **„Socialisticzeskaja Zwiaż"** (54.000), oświata **„Za Komunistczeskoje Proswioszczenje"** (200.000), lekkiego przemysłu **„Lokkaja Industrja"** (80.000), przemysłu leśnego **„Leśnaja Promyszlemoićć** (90 tysięcy). Dalej wychodzą takie, jak „Krestjanskaja Gazeta", nakład 1,8 milj. egz., „Krasnyj Sport" (50.000), „Na straże" (80.000), jako organ Ossoawiachima, „Literaturnaja Gazeta" (50.000), „Architekturnaja Gazeta" (95. tysięcy), „Sowietskoje Iskustwo" (Sztuka sowiecka) — 35.000.

Charakter organów centralnych mają pisma miejscowości narodowych, a mianowicie po jednem niemieckiem, polskiem, fińskiem, łotewskiem, żydowskiem piśmie, prócz tego w języku angielskim „Moscov Daily News". Prócz tego republiki autonomiczne oraz poszczególne prowincje mają swoje lokalne organy. Ukraina nadto organy dla rządu i partji. Pozatem są wydawane **gazety „rejonowe"**. Takich ukazuje się 3.250, wychodzą jednak tylko 2—3 razy tygodniowo. Dość wspomnieć, że w języku niemieckim ukazuje się takich pisemek aż 44.

Prawie połowa pism z cyfry ogólnej — to pisma fabryczne, zakładów, kołchozów, sowchozów, wreszcie wojskowe.

## Król Edward VIII a opera londyńska.

Nowy król angielski Edward VIII, dał już dowód niejednokrotnie, że nietylko przechodzi do porządku dziennego nad wieloma tradycyjnemi więzami, obowiązującemi dom panujący w Anglji, ale również nic go nie obchodzą zwyczaje, obowiązujące inne domy, panujące w Europie. I tak np. utarł się zwyczaj, że dla wszystkich szefów rządów istnieją w teatrach bezpłatne loże, w Anglji tego niema. Dwór angielski stale płaci za swoją lożę. Opera londyńska np. otrzymuje abonament od początku swego istnienia, to jest od dwustu lat. Król Edward VIII, mimo obowiązującej żałoby, kazał zamówić lożę na cały sezon, czego pierwotnie w czasie żałoby nie czyniono. Miało to duże znaczenie, ponieważ sfery towarzyskie Londynu, przestały chodzić do opery, ściśle przestrzegając czasokresu żałoby dworskiej. Gdy się jednak dowiedziały, że król Edward VIII zapłacił abonament królewskiej loży, odnowili na wyścigi swoje abonamenty.

## Sekretarjat Roosvelta.

Prezydent Roosevelt prowadzi tak dużą korespondencję, że jak na stosunki amerykańskie, można go porównać tylko ze słynnemi gwiazdami filmowemi. W pierwszym roku prezydentury otrzymywał dziennie 10.000 listów, na które bezwzględnie musiała być udzielona odpowiedź w myśl zarządzenia Roosevelta. Dwa następne lata były nieco już spokojniejsze, lecz jeszcze nadchodziło od 3.000 do 4.000 listów dziennie. Obecnie w obliczu nowych wyborów prezydenckich liczba listów wzrasta z dnia na dzień. **Nad odpowiedzią pracuje 50 sekretarzy.** Są oni podzieleni na trzy grupy. Pierwsza załatwia życzenia, gratulacje, uchwały wyrażające uznanie i t. p. Odpowiedzi są z tej grupy udzielane stereotypowo. Druga załatwia skargi, zażalenia. Listy te odsyła się do zbadania. Trzecia otrzymuje prośby różnego rodzaju i różnego typu. Bardzo nieliczną ilość głosów dostaje się do rąk prezydenta. Przeważająca ilość jest załatwiana tylko przez sekretarzy.

## Czworaczki w drużynie piłkarskiej.

Liga piłkarska w Texas w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej posiada w swoim składzie czworaczki państwa Phil Perricone. Każdy z tych 4 chłopaczków jest zapalonym piłkarzem. Nazywają ich w skróceniu A.B.C.D. a to dlatego, że noszą imiona, zaczynające się od tych liter, a mianowicie: Anthony, Bernard, Carl i Donald.

## Wiele niedźwiedzi żyje w Europie.

W Karpatach rumuńskich, na podstawie dość ścisłych obliczeń żyje około 1.000 sztuk niedźwiedzi brunatnych. W Polsce 125, we wschodnich częściach Czechosłowacji około 1800 — 2000 sztuk. W Skandynawji zmniejszył się stan poważnie i jak obliczają, może być jeszcze w Norwegji najwyżej 20 — 30 sztuk, podczas gdy np. w roku 1850 wybijano rocznie około 300 sztuk.

———ooOoo———

W naszym areszcie gminnym tylko na 24 godzin można było zamknąć winnego, a gdy kogo na dłużej skazano, trzeba go było przekazać właściwemu sądowi; u nas nie było odpowiednich funduszów na utrzymanie więźniów. Biedny Wrana już — trup; niema wątpliwości, a ze mną już koniec na wieki.

Mogła być druga po północy, gdy przyjechałem do mostu i zapukałem do bramy Sądu gminnego.

— Co pan rozkaże? zapytał strażnik.

— Otwórzcie bramę, chcę się dostać do kancelarji; tam są klucze od aresztu.

Lecz cóż z tego! klucze od biur miał woźny. Z bijącem sercem i niepokojem biegłem na drugi koniec miasta, gdzie mieszkał Andrzej.

— Andrzeju! Wstawajcie prędko, wstawajcie.

— Pewnie tatarów mamy na karku, mruknął, przewracając się na drugi bok.

— Wstawajcie natychmiast, stało się nieszczęście.

— No no — ględził zaspany.

— Pamiętacie tego słowackiego stróża, którego kazałem przedwczoraj zamknąć?

— Pewnie, że pamiętam.

— Czy wiecie, że on mógł już umrzeć do tego czasu?

— No tak, pewnie; aby tylko większej szkody nie było w komitacie.

— Prędko chodźcie uwolnić go raz dwa.

— O tej porze? Zadziwił się Andrzej.

Pozbierał się jednak, a przez drogę mi tłumaczył. Nadaremnie ta cała sprawa, szanowny panie, bo jak jest już nieboszczykiem, to i tak dopiero jutro go pochowamy, a jak żyje, to śpi i z pewnością nie zbyt chętnie zobaczy nas...

— Chodźmy! Chodźmy!

Z kancelarji przyniósł klucze, poczem cichutko z bijącem sercem posuwałem się w stronę więzienia. Czoło pałało mi w gorączce, nogi uginały się podemną, myślałem, iż lada chwila upadnę. Ta straszna chwila wystarczyła mi za rok męki.

Klucz się przekręcił w zardzewiałym zamku i drzwi stanęły otworem...

— Idźcie przodem, Andrzeju — szepnąłem drżącym głosem — trzymajcie mnie za rękę — boję się.

— Zimną ma pan rękę...

— Wołajcie go Andrzeju.... wołajcie.

— Hej Michał, — Wrana Michał!

— Hop! — odezwał się Wrana i skoczył do nas. Krzyknąłem z radości — i oparłem się o mur z nadmiaru wzruszeń.

— To żyjecie jeszcze, Michale?

— Pewnie, powiedział.

— A myśmy myśleli, żeście już umarli... Jesteście już wolni, Michale Wrana — przesłucham was w waszej sprawie, a potem możecie już iść do domu.

Nic nie odpowiedział, tylko podszedł bliżej. Myślałem, że chce mnie chwycić za gardło, aby się zemścić za mą samowolę; nawetbym mu nie miał tego za złe. Lecz on tego nie zrobił, tylko przystąpił do mnie, by się schylić i pocałować mnie w rękę.

— Dziękuję, że mnie pan puszcza do domu. Ja nie jestem złym człowiekiem, proszę uniżenie.

Zaczerwieniłem się wyrwawszy mu rękę z dłoni. Włożył szeroki kapelusz i poprawił pasa.

— Byłem pewny, że mnie uwolnią; komitat jest sprawiedliwy...

Po tygodniu przyszedł znowu do kancelarji.

— Co jest mój przyjacielu?

Wyjął z pod opończy pleciony koszyczek.

— Trochę słodkich winogron przyniosłem z wdzięczności dla Szanownego Pana.

Skosztowałem; dla mnie nie były one słodkie.

# ŻYCIE RELIGIJNE.

## Kraków, miasto katolickiej pracy społecznej.

Kraków ma wiele tytułów do wdzięczności, a nawet tkliwego pietyzmu ze strony rodaków. Jest bowiem nietylko zabytkiem narodowej kultury, ale i ośrodkiem, który ciągle w duchu historycznej tradycji Polski wypracowuje nowe kształty życia. Ostatecznie nikt Krakowowi nie zaprzecza hegemonji w tych dziedzinach pracy. Różne pochlebne „epitetha ornantia", jakiemi się szafuje nietylko na użytek obcych czy własnych turystów, stwierdzają tylko stan istotnej rzeczywistości. Lecz nie to nas w tej chwili zajmuje. Interesuje nas tu inny punkt widzenia, mało zazwyczaj uwydatniony przy charakteryzacji grodu podwawelskiego: mamy tu na myśli tę cechę, która czyni z Krakowa bogaty, na przestrzeni wieków ciągle ruchliwy warsztat społecznej działalności i społecznych instytucji. Słowo: „społeczny" — ma naturalnie bardzo szeroki zasięg: każda czynność, czy też owoc zbiorowego działania dla dobra wspólnoty podejmowanego — jest już społeczną funkcją. Z tego tytułu społeczną treść mają: nauka, sztuka, działalność gospodarcza, ruchy kulturalne i t. d. Ograniczymy się tutaj do tego odcinka pracy społecznej, która ma za zadanie czynienie dobrze bliźnim, i to bezinteresownie. W tej dziedzinie społecznej działalności Kraków zajmuje bardzo poczesne miejsce wśród miast polskich, kto wie, czy nawet nie pierwsze...

I co należy podkreślić zaraz na wstępie, to ten rzucający się w oczy fakt, że źródłem, skąd brały początek natchnienia społeczne i gdzie zasilała się hartowna wola urzeczywistniania — była przedewszystkiem religja katolicka. Jest bowiem rzeczą znamienną, że ta czynna kultura społeczna szła w parze z intensyfikacją i penetracją myśli chrześcijańskiej. Mamy tu nawet żywe i radością napawające uplastycznienie, że myśl religijna nie była tu martwą czy tylko kontemplacyjną, — wyraziła się tu nietylko w budowaniu licznych i pięknych kościołów jako sanktuarjów kultu Bożego, ale i w rozlicznych dziełach i instytucjach dla dobra bliźniego założonych w imię przykazania miłości bliźniego, sparafrazowanego przez Św. Jakóba w tem zdaniu: „Wiara bez uczynków martwą jest". Taki genetyczny proces jest już dla wielu niezrozumiały: religję tak chętnie przedstawia się jako kapliczkę osobistego sentymentalizmu, czy jago wspólny wyraz dla wielu czcigodnych, bawiących oko obrzędów, wyprutych ze wszelkiej wewnętrznej mocy i wartości. A już naprawdę trudno niektórym zrealizować sobie w myśli związek przyczynowy między religją a naszem działaniem na zewnątrz. Filantropijny humanitaryzm XIX w. obywający się rzekomo świetnie bez wszelkiego podłoża religijnego, swą groteskową maską zamknął oczy na wizję religijnego, o nadprzyrodzonej wartości, działania społecznego. Tak jednak nie jest w Krakowie. Kościoły, to nietylko martwe mury, osłaniające zimne obrzędy rzekomo bezdusznej formalistyki kultu. To przedewszystkiem żywa zbiorowość ludzi „Ecclesia orans", uderzająca w stropy kościoła i w stronę oltarza modłami gorącego przebłagania, ale i wspólnej wiary w miłość bezgraniczną i dobroć Jednego wspólnego Ojca. To zbiorowość ludzka powiązania serdeczną męką trudów i znojów szarego dnia, ale i wspólną nutą radości i wzajemnych wyznań. To zbiorowość oczyszczająca się z przylegającego szlamu występków i namiętności, by pójść „innocens manibus et mundo corde" w pasmo codziennego ludzkiego pożycia.

Jest więc Kościół pierwszą społecznością „obcowania świętych", gdzie naczelną i wszechzapładniającą i wszechorganizującą sprężyną jest miłość, miłość czynna, żywa, zatroskana, której kształty tak ostro raz na zawsze zarysował Św. Paweł. Z kościołów więc szły wołania o braterstwo czułe na dolę i niedolę tych, którzy jedność stanowią w Chrystusie i w Ewangelji. A te zaczyny wypowiedziały się i wypowiadają setkami i tysiącami tych bezimiennych, społecznie nie skatalogowanych uczynków, jak i wyraziły się w formie stałych ram organizacyjnych. Zasięg też pracy zorganizowanej jest przebogaty i modelowany według potrzeb ludzkich, braków i nędzy. Znajdziemy więc w Krakowie od wieków datujące się instytucje wspierania ubogich (Bank Miłosierdzia przy ul. Siennej 5, jest jedną z tych dawnych instytucyj) — niesienia pomocy lekarskiej kalekom, chorym, starcom — opieki nad dzieckiem — nad młodzieżą — nad opuszczonemi dziewczętami. Instytucyj tych dziś jest wiele; a prowadzone są wszystkie pod egidą chrześcijańskiej „Caritas". Mamy rozsianych po Krakowie ze 30 ochronek i przedszkoli, kilka placówek opieki pozaszkolnej dla ubogiej dziatwy, a ileż tu burs, zakładów opiekuńczych, sierocińców, internatów, że wspomnimy tylko dzieło ks. Kuznowicza, czy zakład ks. Siemaszki, czy zakłady Św. Józefa, czy Albertynów, czy Rodziny Sierocej, i tylu, tylu innych — czy zakłady dla Starców jak potężna fundacja Helclów, S. S. Szarytek, — ile przytułków — czy tak sławne szpitale braci Bonifratrów, a nadto zakłady pracy, których wyszczególnienie zbyt wiele by tu zajęło miejsca. Kto nie słyszał w Polsce o działalności Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego czy o całej sieci Konferencyj Św. Wincentego a Paulo czy Komitetów parafjalnych? To jedno da się tu krótko powiedzieć: Kraków w oczach innych uchodzi trochę za miasto ospałe; otóż to nie jest prawdą! Ta rzekoma ospałość jest tylko oznaką zrównoważenia, nie gorączkującego się, ale przystępującego do pracy pod wpływem namysłu. W rzeczy samej jest chrześcijański Kraków czuły, jak dobrze zmontowany sejsmograf — na wszelkie człowiecze nędze i braki.

I to każe się spodziewać, że będzie umiał rozwinąć te nowe formy działalności społecznej, jakiej domagają się współczesne warunki życia. Dotyczy to zwłaszcza napiętych stosunków kapitału i pracy — polityki społecznej i organizacji zawodowej proletarjatu — zorganizowania rynku pracy przez katolickich pracodawców. Obecny Kraków wymaga nowych płaszczyzn działania. Anonimowy i fabryczny kapitalizm zerwał kontakty ludzkie między pracodawcą a pracującymi — spiętrzył niesprawiedliwość społeczną i walki klasowe. Może tego nie widać w takiem natężeniu w samem śródmieściu Krakowa, ale przedmieścia opasane wieńcem fabryk są terenem fermentów i nędzy. Należy zatem przystąpić do tych nowych potrzeb, zająć się organizowaniem chrześcijańskich związków robotniczych, rzemieślniczych czy innych — podawać zasady Encyklik społecznych i według nich działać, śledzić rozwój przebudowy ustrojów społecznych państw europejskich i przemyśliwać nad elementami nowego ładu społecznego w Polsce. I tu nasz gród nie może i nie powinien wypuścić berła inicjatywy. Wprawdzie polski i chrześcijański Kraków zmniejszył arenę swego rozmachu, bo go w ostatnich dziesiątkach lat skurczyło dynamiczne i z wielką premedytacją pracujące żydostwo; nie sądzimy jednak, by wiele niedomagań nie dało się odrobić. Wierzymy, że katolicki Kraków ma potrzebne do tego siły i środki.

J. S.

# Przegląd spraw religijnych.

**KATOLICYZM W STANACH ZJEDNOCZONYCH.** — Jak przedstawia się katolicyzm w kraju „niemożliwych możliwości" t. j. w kraju Stanów Zjednoczonych, zażywających w oczach przeciętnego Europejczyka renomy wyśnionego lądu dla miljarderów, gwiazd filmowych, gangsterów, różnych rekordów światowych i niepohamowanego „rush for money" (pogoń za pieniądzem)? — Zbyt znany jest w naszej Europie, chełpiącej się duchową kulturą Aten czy chrześcijańskiego Rzymu „gruby" i „niesubtelny" amerykanin, który stał się synonimem zbyt prostackiego pragmatyzmu życiowego. Jest to naturalnie ogólne ujęcie, zbyt ogólne, by mogło ująć całą rzeczywistość amerykańską; ale jestto ton może i zasadniczy, który uderzyć musi subtelniejszego badacza kultury, a niekiedy wrażliwszego reportera prasowego. W kraju bussinessu i katolicyzm ma dość specyficzne cechy, jakkolwiek charakteryzuje go wrodzony mu uniwersalizm i zwartość religijna. Katolicyzm jest tu raczej praktyczny, trzeźwy, niż wysoce spekulatywny czy wzniośle mistyczny. Pisarstwo katolickie nie jest jeszcze zbyt mocno postawione, ani prasa zbytnio rozwinięta. Trzeba naturalnie uwzględnić, że katolicyzm przedstawia tu tylko 1/5 ludności, — że spośród mieszaniny ras i ludów, najmniej należy do niego Anglosasów, którzy tu rej wodzą, — że o jego liczbie stanowią zatem Irlandczycy, Polacy, Włosi, trochę Francuzi i Hiszpanie. Poza nielicznymi Francuzami stanowią te narodowości element społecznie raczej „niższy". Mimo to katolicyzm dysponuje tu wcale silnie rozbudowanemi środkami kultury. Szkolnictwo zostało tu szeroko ujęte i to wyznaniowo: nie sprawiało to specjalnej trudności w kraju o wielkiej w rzeczach tych wolności. Mamy więc całą moc szkół katolickich parafjalnych i średnich i wolnych uniwersytetów, stojących na wysokim poziomie. Cały wysiłek duchowieństwa skierowany tu jest na to, by młodzież ustrzedz przed zgangrenowaniem ulicy, przed manją rekordów, przed zarazą ubiegania się o pieniądz. Od paru już lat Episkopat amerykański wespół z organizacjami Akcji Katolickiej prowadzi walkę o umoralnienie filmów. Zawiązał się nawet specjalny związek osób zobowiązujących się do bojkotowania niemoralnych filmów. Legjon Przyzwoitości (Legion of Decency) liczący już około 6 miljonów nowoczesnych „krzyżowców" dopiął już w znacznej mierze tego, co sobie założył. Potentaci z Hollywood czuli, — zwłaszcza przy wzrastającym kryzysie, — na zmniejszanie się dochodów, poddali się tej zorganizowanej opinji i w produkcji filmowej ostatnich lat nie ma już tyle płytkiego erotyzmu czy kryminalnych elukubracji — co dawniej. Osobny rozdział wzrastania wpływu katolicyzmu w Ameryce stanowi jego udział w reformach ustroju społeczno-gospodarczego. Ks. Coughlin zyskał sobie w tej dziedzinie sławę — Bogu dzięki — większą niż ongiś Dempsey, Al Capone czy Rodolfo Valentino. Coughlin przemawia co pewien czas przez radjo z realizmem, który nie byłby może w guście Europejczyka, ale dla mieszkańców stanu Massachussets czy z nad Wielkich Jezior jest upragnioną sensacją. Coughlin nie bierze niczego przez rękawiczki, ale rąbie śmiało i otwarcie, atakując wielkie trusty bankowe na Wall-Street, zbrodniczą spekulację giełdową, potworne konsorcja przemysłowe i handlowe i całe to bagno moralne, w którem duszą się Stany Zjednoczone. Bo istotnie osławiony kraj „tężyzny fizycznej" niedalekim jest od wewnętrznego rozkładu.

**KRYMINALISTYKA.** — Nie tak dawno szef departamentu sprawiedliwości Edgar Hoover w publicznej mowie w New-Yorku ilustrował w ciemnych obrazach niebezpieczeństwo, jakie zagraża kulturze amerykańskiej z racji ogromnego wzrostu przestępstw. Statystyka, jaką przedłożył, jest istotnie zatrważająca. Co roku co piętnastą rodzinę nawiedza kradzież, połączona nieraz z użyciem siły i morderstwem. — W 1935 roku w tym kraju wysokiej cywilizacji popełniono 12.000 mordów i 1.445.581 ciężkich przestępstw. To też zagadnienie kryminalne jest dziś najważniejszem w Stanach Zjednoczonych, na równi z kwestją bezrobocia. Wyliczono, że cały dział kryminalistyki kosztuje każdego Amerykanina rocznie 120 dolarów. Jestto obciążenie, które przerasta prawie wszystkie podatki. Smutną stroną w tej smutnej historji jest fakt, że 20 proc. przeszło tych przestępstw ma za swych sprawców — niedorostków i młodzież. I to jest czarna plama w życiu Ameryki. Jej przyczyny nie leżą tak daleko. Życie rodzinne w Stanach Zjedn. jest ogromnie nadwyrężone. Przysłowiowa łatwość rozwodów, w imię rzekomej wolności, a właściwie rozwiązłości, wprowadziła rodzinę tego kraju w stan zupełnej anarchji moralnej. Mówiąc o środkach ratowania sytuacji E. Hoover poczynił trafne spostrzeżenia. „Mówi się — rzekł — że nową otworzyć szkołę znaczy zamknąć jedno więzienie. Jednakże ci, którzy stanowią gros młodocianych przestępców, wcale nie zaliczają się do niewykształconych. Czegóż jednak można oczekiwać od 20 miljonów dzieci, które uczęszczają do publicznych szkół, jeśli większość nauczycielstwa, to ateusze i jeśli w tych szkołach zakazanem jest mówić o religji pod pretekstem „neutralności"? W jednej lub dwóch generacjach wiara w osobistego Boga zupełnie zniknie w Ameryce. Wyjątek stanowić będą tylko katolicy. Grzech i przestępstwa w swem pierwotnem pojęciu tz. jako obraza praw Bożych są pojęciami, które oni jeszcze jedynie znają. — W istocie — stwierdził na zakończenie Hoover — tylko Kościół katolicki wydaje się dostrzegać niebezpieczeństwo, jakie grozi temu krajowi". — W te same akordy uderzył również biskup Boyle. „W tym pogańskim i żądnym użycia kraju coraz ciężej przychodzi utrwalić i zachować w wierze katolickie rodziny. My, którzyśmy z takich wyszli rodzin, mamy więcej w sobie pogańszczyzny, niż zdajemy się to spostrzegać. Wciągamy w siebie ducha pogaństwa w towarzystwie, w którem żyjemy, w interesach, pracach którymi się zajmujemy, w rozrywkach, w których bierzemy udział... Jeżeli nie użyjemy zawczasu odpowiednich odtrutek, to duchowo przepadniemy". Takie są owoce bezbożności i kapitalizmu owładniętego gorączką złota, która udzieliła się wszystkim.

# Z OBCEJ NIWY.

## Fałszywa gorliwość w działaniu religijnem

*W okresie zaciętych walk politycznych i społecznych, gdy się nietylko krzyżują idee, ale przychodzi i do krwawych zapasów, jedynie religja może wnieść nutę pojednania w kłębowisko przeciwieństw. Ci jednak, którzy pracują nad utrzymaniem i jej wzrostem w duszach bliźnich, muszą pamiętać, że dla pokoju zdobywa się je nie siłą, kłamstwem, czy pogróżką, ale prawdą, cierpliwością, łagodnością i dobrym uczynkiem. Należy więc wyzbyć się „fałszywej gorliwości". O tem mówi poniższy ustęp, wyjęty z madryckich kazań pasyjnych głośnego kaznodziei hiszpańskiego José de Laburu, T. J.*

„Co za moc złego nasienia rozsiewa zły nieprzyjaciel! Jakże niezmordowanem jest parcie jego czynów! Jakżeż wielka liczba jego pomocników! Jak niewyczerpane są jego źródła i drogi! W prasie, w złych powieściach, w pismach i książkach, w konferencjach i przedstawieniach, w szkołach i w uniwersytetach rozlewa się dzień po dniu prąd złego posiewu na cały świat, zalewając dziedzictwo Pana.

Kiedy słudzy Chrystusa Pana widzą wzrastanie tego nasienia, które rodzi zatrute owoce w duszach ludzi, stają się wówczas niecierpliwymi i chcieliby chwasty wyrwać przemocą! Jest to zbyt gwałtowna gorliwość o dobro. Cóż na to mówi Chrystus? Parabola o dobrem i złem nasieniu jest na to odpowiedzią. Podobną sytuację znajdujemy, kiedy Jakób i Jan wobec niewierzących Samarytan wykrzykują: „Panie chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich?" P. Jezus odpowiedział im: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście". Innemi słowy: nie znacie ducha dobrej nowiny, do której głoszenia was wezwałem. Duch mój nie jest duchem nieubłaganej surowości i twardości, jak duch Eljasza czy Starego Prawa. Duch mój jest prawem ewangelicznej cierpliwości i łaskawości.

Podobnie, jak sługom z paraboli, czy niecierpliwym Apostołom Ewangelji, przydarza się często wielu ludziom, którzy widzą zło, jakie zadają Kościołowi jego wrogowie. Gdyby na nas ludzi przeniesiona była na parę tylko godzin wszechpotęga Boga, do czego - by doszło! Świat zostałby wywrócony do góry nogami! Całe chmary nieprzyjaciół Kościoła rozgniotłyby na nic pioruny; wielu z nich poddanoby okrutnym torturom. Zaiste, historja ludów weszłaby na zupełnie odmienne tory.

Bóg jest wszechpotęgą, a jednak nic w rzeczywistości się nie dzieje z tego, co byśmy uczynili na Jego miejscu. Ludzie użyliby wszechmocy, właśnie jako ułomni ludzie, jako dzieci swego wieku, w ludzkiej krótkowzroczności i w ludzkiej małostkowości. Bóg używa Swej wszechmocy z nieskończoną mądrością, nieskończoną dobrocią i z tą nieskończoną nadzieją, na którą zdobyć się może tylko ta jedyna istota, która wieczności rozkazuje. To jest ta zasadnicza różnica w postawie, jaką Bóg a ludzie przyjmują w stosunku do zła i złoczyńców tego świata: my ludzie naszym krótkim rozumem nie widzimy wielkich powiązań, przyczyn i celów tego zła. My, ludzie zepsuci, których serca ten ziemski świat uformował, odrazu wybuchamy w dzikie uczucia nienawiści. My ludzie, którzy tylko żyjemy chwilami, dajemy się porywać — i to ciągle — niewyrozumiałym, pospiesznym, niszczącym karceniom. To właśnie czynimy, co odpowiada naszej duchowej małości. Bóg natomiast widzi w Swej nieskończonej mądrości zarazem i dobro, które wypływa z dopuszczonego zła. Cierpliwym jest i pełnym miłosierdzia. Dla Jego nieskończonego bytu niema pospiechu i natarczywości. Mocą Swej wszechpotęgi dzierży On w Swych rękach na każdą godzinę to absolutnie słuszne i pewne rozwiązanie, jakie Jego wolna wola postanawia.

Nie należy tego naturalnie rozumieć tak, jakoby Jezus Chrystus zakazał zło tłumić. Nie wolno nam tolerować zła. Przeciwnie, o to starać się mamy, by znikł zły ferment, który psuje całą dzieżę ciasta. Jeśli nie zachodzi niebezpieczeństwo, że przy wyrywaniu chwastów zaszkodzimy i zbożu, — co więcej, jeśliby wskutek niewyrywania sama pszenica mogła doznać szkody, wówczas musimy z całą starannością chwast usunąć.

„*Interfice peccatum et dilige hominem*", (zabijaj grzech, a kochaj człowieka) — powiada św. Augustyn. Szybka i nieubłagana reakcja przeciw błędowi, ale największa miłość wobec błądzącego".